

Dekameron 2020

Karolina Zalewska

„NAJŚCIŚLEJSZA OJCZYŻNA”

Panująca na świecie epidemia zmusiła wszystkich do zmiany stylu życia. Większości z nas wiosna upłynęła w domu. Życie rodzinne, praca, rozrywka, relaks – wszystko w czterech ścianach. Wyjście do sklepu czy paczkomatu stało się często najbardziej ekscytującym punktem dnia. Zyskaliśmy więcej czasu dla swoich bliskich, ale nieustanny kontakt był zapewne nie raz źródłem napięć i konfliktów. Latem nadal obowiązują nas rygory krepujące wolność, tak oczywistą do niedawna, że wręcz niezauważalną. Wielu z nas zdecydowało się spędzić nadchodzące wakacje w inny sposób niż dotychczas. Zamieniliśmy dalekie wyprawy na mikropodróże, a „zobaczyć Neapol i umrzeć” na „cudze chwalicie, swego nie znacie”. W tym trudnym dla wszystkich globtroterów czasie dwie młode damy odbyły podróż z Londynu do Warszawy. Ich bagaż składał się wyłącznie z książki i... fortepianu.

Latem 1877 r. 23-letni Jacek Malczewski przyjechał do rodzinnego Radomia po prawie rocznym pobycie w Paryżu. Czas spędzony nad Sekwaną wykorzystał na doskonalenie rysunku w pracowni Ernesta Henriego Lehmana w Ecole des Beaux-Arts. Nieprzerwanie tęsknił za rodziną, z którą łączyły go silne więzy emocjonalne. Malczewscy pieczętowali się herbem Tarnawa, ale nie posiadali już własnego majątku ziemskiego. Ojciec Julian, generalny sekretarz radomskiego Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego, był człowiekiem o szerokich horyzontach kulturalnych. Zaszczepił synowi miłość do literatury i sztuki, był przewodnikiem duchowym i powiernikiem artystycznych rozterek młodego malarza. Matka, Maria z Korwin Szymanowskich, stanowiła uosobienie miłości i troski o ciepło domowego

ogniska. Po przedwczesnej śmierci dwóch synów, Stanisława i Teodora, rodzice określali Jacka mianem „jedynaka”. Często kosztem wielkich wyrzeczeń, pozwalali mu na samorealizację, kryjąc jednocześnie nawarstwiające się problemy finansowe. Na „jedynaka” czekały w domu także dwie siostry, które w te wakacje pozowały bratu do wspólnego portretu.



Obraz ma format wydłużonego prostokąta, tworząc dekoracyjne, poziome panneau. Postacie młodych kobiet skupił artysta po lewej stronie kompozycji. Bronisława, wówczas 25-letnia, przerwała na chwilę lekturę rozłożonej na kolanach książki. Zamyślona, z głową wspartą na dłoni, zwraca się w stronę siedzącej przy fortepianie 17-letniej Heleny. Brązowo fornirowany instrument zdaje się wyrastać spomiędzy roślin doniczkowych i ustawionych na stoliku kwiatów, wypełniających drugą stronę płótna. Jacek doskonale różnicował charaktery i temperamenty obu sióstr. Strój starszej z nich może kojarzyć się z zakonnym habitem: czarną sukienkę ożywia jedynie biały kołnierzyk i mankiety. Po rodzicach i ciotce Wandzie Malczewskiej, dziś oczekującej na beatyfikację, Bronisława odziedziczyła

głęboką religijność. Dlatego w trzymanej przez nią na kolanach książce domyślamy się raczej modlitewnika, niż francuskiego romansu. Jeszcze będąc pensjonarką dziewczyna zdecydowała, że nigdy nie wyjdzie za mąż i poświęci swoje życie opiekując się najbliższymi. Na nic zdały się próby rozbudzenia w niej ciekawości świata. Po śmierci rodziców tułała się po domach dalszych krewnych, dzieląc czas na pracę i modlitwę. Helena, ubrana w suknię w kolorze błękitu (tak stosownego dla młodych panien), smukłymi palcami przebiega po klawiaturze, z uwagą spoglądając na rozłożone na instrumencie nuty. Energiczna, dowcipna, inteligencją i wiedzą dorównywała bratu. Kochała muzykę, a na portretach malowanych przez brata towarzyszy jej najczęściej fortepian lub lutnia. Przedstawione na obrazie kobiety, tak bliskie sobie i tak różne, wydają się być uosobieniami dwóch modeli życia: *vita activa* i *vita contemplativa*. Na szarej ścianie, pomiędzy głowami portretowanych, wisi wizerunek mężczyzny w zimowym stroju. To fotografia ukochanego brata, znana z biografii malarza wydanej w 1933¹.

Być może taki obraz rodzinnej harmonii miał pod powiekami Jacek Malczewski w czasie miesięcy oddalenia od domu. Tęsknił za domowymi koncertami, wspólnymi lekturami, rozmowami o literaturze i sztuce, prowadzonymi nad rozłożonymi reprodukcjami dzieł światowych mistrzów. Tęsknił za prowincjonalnym Radomiem, który choć był stolicą guberni, nie był w stanie zaoferować młodemu artyście żadnej przyszłości. W lipcu 1925 roku Malczewski napisał „Radom to moja najściślejsza Ojczyzna, ojczyzna mego dzieciństwa, ojczyzna mojej myśli artystycznej”. Słowa te, skierowane do Rady Miejskiej Radomia, znalazły się w liście wysłanym z Lusławic. W tamtejszym dworze, u schyłku życia, malarz znów odnalazł namiastkę rodzinnego domu. „Siostry staruszki”, jak je nazywał, wynajmowały tam trzy

¹ A. Heydel, *Jacek Malczewski. Człowiek i artysta*, Kraków 1933, s. 95, il. 39.

pokoje i często gościły artystę, którego życie rodzinne nie potoczyło się najlepiej. W czarnych sukniach, z gładko zaczesanymi i spiętymi w kok włosami, ponownie pozowały bratu do portretów. Helena, po mężu Karczewski, była wówczas już wdową. Po jej śmierci obraz „Przy fortepianie” stał się własnością Rafała Malczewskiego. W 1937 r. sprzedał on młodzińcze dzieło swego ojca Muzeum Narodowemu w Warszawie. Zapewne w czasie Powstania Warszawskiego obraz opuścił gmach w Alejach Jerozolimskich. W 1997 roku znalazł się w Nowym Jorku, a w 2019 w Londynie. Długa podróż Heleny i Bronisławy zakończyła się w czerwcu 2020 r. Oprawny w złotą ramę portret sióstr powrócił do Ojczyzny po prawie 80 latach.